

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 528 Kraków, 22 października 2020

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Habilitacja może zostać, ale inna

Zadziwia mnie przywiązanie do stopnia doktora habilitowanego w naszym kraju. Dlaczego stopień ten nie powinien istnieć, przynajmniej w obecnej postaci, pisałem już trzy lata temu w „PAUzie Akademickiej” (Nr 400). Mówiąc w dużym skrócie, habilitacja spowalnia uzyskiwanie samodzielności naukowej, utrudnia młodym badaczom tworzenie zespołów, jest przeszkodą zarówno w mobilności między jednostkami naukowymi, jak i między nauką i gospodarką. Zupełnie niepotrzebnie angażuje siły i środki wielu osób oraz instytucji. Już dawno stopień doktora habilitowanego ma niewielki związek z jakością badań uprawianych przez legitymujących się nim naukowców, dając jednocześnie niektórym z jego posiadaczy złudne poczucie wielkości. Teraz odnoś się do artykułu profesora Andrzeja Białasa na ten temat („PAUza Akademicka” Nr 516), polemizującego z tezami Rady Młodych Naukowców (RMN) i przedstawie rozwiązanie, mało co prawda oryginalne, ale dające szanse na pogodzenie obu stron sporu.

Profesor Białas twierdzi, że habilitacja jest niezbędna jako „coś w rodzaju egzaminu mistrzowskiego”. Całkowicie się z tym nie zgadzam. Takim egzaminem powinien być rzetelny konkurs na stanowisko, na które dana jednostka naukowa zatrudnia osobę ze stopniem doktora. Jeżeli jest to stanowisko profesorskie, to elementem oceny w konkursie powinny być zdolności kandydata bądź kandydatki do samodzielnej opieki nad doktorantami. Wiara, że takiej oceny dokona się lepiej, korzystając ze scentralizowanej procedury, nadzorowanej przez ciało zbierające się w stolicy, jest, moim zdaniem, nieuzasadniona. Co prawda autor tekstu nawołuje do jej skorygowania, tak aby zaostrzyć wymagania, ale w skuteczność tego podejścia nie wierzę – przeżyłem już kilka reform procedury habilitacyjnej, zawsze pod tym hasłem, ale pozytywnych skutków nie widać. Można co prawda argumentować, że centralna kontrola procesu habilitacyjnego zapewnia unifikację wymagań, ale po pierwsze i tak to w praktyce nie działa, a po drugie należy się pogodzić z tym, że jakość jednostek, w których uprawia się naukę, jest bardzo zróżnicowana. Wygranie uczciwego konkursu i praca w bardzo dobrej jednostce naukowej jest swego rodzaju nobilitacją, nawet jeżeli nie wiąże się to z żadnym ozdobnym dokumentem.

„Wertykalność systemu awansowego”, którą krytykują przedstawiciele RMN, nie jest problemem wśród prawdziwych uczonych, dla których i tak zawsze liczyły się i liczą autentyczne osiągnięcia ich koleżanek i kolegów, ale, bądźmy szczerzy, w niektórych jednostkach przybiera nieznosne formy i często przekłada się na większe i mniejsze przywileje, związane na przykład z przydzielaniem zajęć dydaktycznych czy prawami dostępu do różnych uczelnianych bądź instytutowych zasobów. Utrudnia także niekiedy otwarte krytykowanie osób stojących wyżej w formalnej hierarchii z obawy o ich potencjalny negatywny wpływ w przyszłych procedurach awansowych. Warto tu także dodać, że posiadanie habilitacji w niektórych zawodach umożliwia szybszą ścieżkę awansową – tak jest na przykład w przypadku

nominacji sędziowskich, a w służbach mundurowych miewa bezpośrednie przełożenie na wysokość zarobków.

Profesor Białas słusznie zauważa, że w innych krajach także należy udowodnić swoją przydatność do samodzielnej pracy naukowej w danej jednostce, w postaci choćby istnienia mechanizmu tenure track (próbnej profesury). Ale różnica między wspomnianym mechanizmem a naszą habilitacją jest zasadnicza. Ten pierwszy ma charakter lokalny, reguły ustala sam uniwersytet, a pozycja tenure track nie może być po prostu przeniesiona do innej uczelni. Nie jest tu także potrzebna jakiegokolwiek centralna komisja czy rada doskonałości.

I taka jest też moja propozycja – jeżeli w którejś ze szkół wyższych istnieje przemożna chęć utrzymania habilitacji, niech uczelnia sobie taki stopień nadaje, według własnych reguł. Tak to zresztą działało w Polsce przed wojną. Oczywiście habilitacja przyznana w wyższej szkole gotowania na gazie nie będzie miała żadnego praktycznego znaczenia poza jej murami, a habilitacja Uniwersytetu Jagiellońskiego może stanowić argument za przyjęciem kogoś do pracy w tej pierwszej.

Dyskusja na temat habilitacji wydaje mi się zresztą już nieco przebrzmiała – Ustawa 2.0, jakkolwiek formalnie ten stopień utrzymała na skutek presji znacznej części środowiska akademickiego, to w praktyce wybiła mu zęby – niewiele już od niej zależy. I jak trafnie zauważa profesor Białas: „kto zabronił doktorowi z DUŻYM DOROBKIEM się habilitować?”. Tylko po co zawracać tym głowę sobie i tylu innym ludziom?

Konkursy na stanowiska naukowe bywają krytykowane za ich częstą nierzetelność i fasadowość. Ale na szczęście przybywa w Polsce jednostek, gdzie te patologie potrafią zwalczyć, a przynajmniej ograniczyć. Instytucje, które będą zatrudniały przeciętniaków, powinny być skazane na marginalizację. I tak należy ustawić mechanizmy finansowania, by premiować rzeczywiście najlepszych – co zresztą nie jest łatwe. Jednym z elementów uzdrowienia polityki kadrowej jednostek naukowych musi być ograniczenie „chowu wsobnego” przez doprowadzenie do tego, że ubieganie się o stanowisko na uczelni, w której zrobiło się doktorat, powinno być raczej wyjątkiem niż regułą i to tylko wtedy, gdy nabrało się kilkuletnich doświadczeń w zupełnie innym miejscu.

I uwaga na koniec. Problemu habilitacji nie można oderwać od sprawy tytułu profesorskiego. Jestem za jego likwidacją z podobnych powodów, jak w przypadku stopnia doktora habilitowanego. Można jedynie pomyśleć o zachowaniu tytułarnej profesury, nadawanej przez prezydenta RP, jako czegoś w rodzaju tytułu szlacheckiego, który na przykład brytyjska królowa nadaje m.in. wybitnym uczonym. Ale istnienie i faktyczne znaczenie takiego tytułu honorowego wymagałoby od nadającego go prezydenta wielkiej klasy, umiejętności doboru doradców taką klasę posiadających, a także pozbicia się małostkowości ograniczającej dostęp do tytułu osobom mającym inne niż prezydent sympatie polityczne bądź osobom, których prezydent po prostu nie lubi.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Prezes Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

A może hybrydowo?

W majowym artykule *O habilitacji* (PAUza Akademicka, nr 516) prof. A. Białas stawia tezę, że „jeśli jakieś zmiany nie są konieczne, to nie powinny być one wprowadzane”. Teza ta dotyczyła postulatów Rady Młodych Naukowców (RMN) oraz wielu innych gremiów i badaczy, aby zostały zmienione zasady, na podstawie których uznajemy naukowców za pracowników samodzielnych. Celowo używam sformułowania „pracownik samodzielny”, bo nowa ustawa zmieniła tylko nazewnictwo w tym zakresie, zaś zjawisko nabywania samodzielności na podstawie habilitacji nadal ma się świetnie na polskich uczelniach. Chciałbym, na prośbę Redakcji PAUzy, przedstawić głos młodych uczonych w tej dyskusji.

Na początku przynajmniej, że nauka w Polsce nie przedstawia takiej siły, jakiej byśmy oczekiwali choćby z racji potencjału ludnościowego kraju. Powody tego są zróżnicowane i można podzielić je na finansowe oraz strukturalne. Te pierwsze wiążą się ze słabym inwestowaniem w naukę w Polsce, jednak przypisywanie całej winy za stan nauki w naszym kraju wyłącznie poziomowi finansowania byłoby nieuczciwością. Wszak szeroko rozpowszechnione zjawiska na naszych uczelniach, takie jak chów wsobny, wertykalizm struktur, niski poziom umiędzynarodowienia nie zależą wyłącznie od dotowania, a też nie sprzyjają kreatywności naukowej. A tej wymaga obecnie coraz szybciej rozwijająca się nauka na świecie. Najlepsze ośrodki światowe cechuje różnorodność pracowników stanowiących o ich sile, tymczasem panująca w Polsce kultura chowu wsobnego promuje formację naukowców przedstawiających cechy identyczne.

Przynajmniej tego stanu rzeczy są różnorakie. Jedną z nich jest brak faktycznej zmiany w systemie awansów naukowych, który promuje w Polsce chów wsobny, utrwała wertykalizm i przeciwdziała umiędzynarodowieniu. Opieramy się w XXI wieku de facto nadal na trójstopniowej, pionowej ścieżce awansu, która definiuje rolę naukowca w systemie. Nieodzownym elementem tej ścieżki jest habilitacja, która decyduje o takich kwestiach jak: możliwość prowadzenia grupy badawczej, promowania doktoratów, pełnienia funkcji na uczelni, zasiadania w gremiach naukowych. W tym ujęciu habilitacja stanowi obowiązek i na wstępie dzieli naukowców na tych z uprawnieniami i tych bez uprawnień. Porządek taki obowiązuje w Polsce mniej więcej od lat 50. ubiegłego wieku i okresu PRL, a należy przypomnieć, że wcześniej wielu znamienitych polskich profesorów habilitacji nie posiadało. Tytułem przykładu podam prof. dr. Józefa Zwierzyckiego, współodkrywcę złóż miedzi w Polsce. Argument historyczny przytaczam zwłaszcza osobom określającym się jako konserwatyści.

Nie rozumiem obrony instytucji habilitacji przez kręgi konserwatywne w Polsce, podobnie jak uzasadnienia typu: „jeśli ktoś jest dobry, to habilitację zrobi przecież bez problemu”. Taki argument mógłby być używany, gdyby dyskusja o habilitacji odbywała się bez kontekstu, zwłaszcza tego międzynarodowego. Habilitacja przeciwdziała bowiem umiędzynarodowieniu. Powodem jest tu filozofia naszego myślenia. Oto wymagamy od naukowców, którzy realizowali swą karierę naukową za granicą, aby habilitowali się zgodnie z polskim systemem. To inni muszą się dostosować do nas: dotyczy to zarówno cudzoziemców, jak i potencjalnych repatriantów. Jeśli naukowcy ci się nie dostosują, po latach często udanej kariery za granicą – mogą liczyć w Polsce wyłącznie na pozycję pozbawioną uprawnień. To powoduje, że możliwość pracy naukowej w Polsce nie jest dla tych uczonych atrakcyjna. Wszak konieczność choćby

brania udziału w wielomiesięcznym postępowaniu administracyjnym – którym jest postępowanie habilitacyjne – jest skutecznym straszaikiem, odciągającym naukowców od pracy badawczej w naszym kraju. Żaden szanujący się naukowiec z dobrym dorobkiem dobrowolnie nie przystąpi do tych procedur, lecz uzna je za uciążliwe i niewarte zachodu. Wskutek tego Polska pozostaje krajem – eksporterem naukowców, w którym drenaż mózgów dominuje nad dopływem umysłów. O problemie tym traktuje artykuł Justyny Możejko-Ciesielskiej, Eweliny Pabiańczyk-Wlazło i Pawła Tecmera *Umiędzynarodowienie i habilitacja* (Forum Akademickie, 9/2020).

Habilitacja obecnie stanowi dobre narzędzie obrony niektórych środowisk naukowych przed zmianą. Wykorzystuje się habilitację czy konkretne, silnie spersonalizowane kompetencje jako kryteria decydujące o zatrudnieniu, prowadząc do przekształcenia konkursów na stanowiska naukowe w fikcję oraz likwidując tym samym konkurencję w postępowaniach o zatrudnienie naukowca na stanowiskach akademickich (np. na stanowisku profesora uczelni). Przyczynia się to mocno do ograniczenia wewnątrz krajowej mobilności naukowców, którzy realizują najczęściej karierę od studiów do profesora w obrębie jednej i tej samej jednostki. Służy temu wertykalizm hierarchii akademickiej, która osłabia motywację pracowników niesamodzielnych do występowania z własną inicjatywą. Nie zmieniła tego ostatnia reforma: zjawiska te nadal mają się świetnie, ponieważ zmiany były w kwestii awansów wyłącznie kosmetyczne. A jak wiemy, od samego mieszanina żadna herbata nie stała się jeszcze słodsza. W tej kwestii odsyłam z kolei do artykułu Piotra Wojtulka, Radosława Kamińskiego, Katarzyny Jarzembskiej i Agnieszki Jastrzębskiej *Struktury ograniczają wolność* (Forum Akademickie, 5/2020).

W związku z powyższym, młodzi naukowcy zrzeszeni w RMN postulują, aby zmiany zostały jednak dokonane. Po trzech dekadach od transformacji ustrojowej nie możemy tkwić bezustannie w dawnych, nieprzystających do obecnych wyzwań rozwiązaniach. Chcemy, aby habilitacja stała się realnie fakultatywna, tak jak to ma miejsce w innych krajach o wysoko rozwiniętej nauce, dopuszczamy też możliwość jej likwidacji. Fakultatywność habilitacji w naszym ujęciu oznacza **dwutorowość kariery naukowej**, w której **o uprawnieniach wskazujących na samodzielność powinny decydować albo habilitacja, albo zdolność naukowca do stworzenia grupy badawczej i uzyskania finansowania na realizację projektów badawczych**. Habilitacja staje się w tym ujęciu **gwarancją, a nie warunkiem**. Przestaje być ona wówczas przeszkodą dla naukowców z zagranicy. Z kolei możliwość zatrudnienia osób bez habilitacji na stanowiskach „samodzielnych” w jednostkach naukowych i wyposażenia ich w odpowiednie uprawnienia rozszerzyłaby autonomię tych jednostek w zakresie ich polityki kadrowej. Już dziś takie regulacje są powszechne choćby w Niemczech, gdzie często na czele grup badawczych stoją naukowcy bez habilitacji.

Z pewnością idea fakultatywnej habilitacji wymaga dalszych prac nad jej docelowym kształtem. Wydaje się jednak, że sama istota fakultatywności stanowi kompromis między tymi naukowcami, którzy chcieliby zachowania dotychczasowego porządku, i tymi, którzy dostrzegają potrzebę zmian. Na pewno kompromisem nie będzie tu zaostrzenie procedur habilitacyjnych. Tego typu modyfikacja tylko utrwali dotychczasowe niekorzystne zjawiska strukturalne w nauce w Polsce, których nie możemy dłużej lekceważyć.

PIOTR WOJTULEK

Przewodniczący Rady Młodych Naukowców

Ogromny sukces Igi Świątek skłonił Profesora Andrzeja Targowskiego (kiedyś prezesa PZT), do przypomnienia innych świetnych kart polskiego tenisa. Bardzo ciekawe, warto otworzyć.

Andrzej Targowski

Z łezką w oku o Igi wielkim tenisie i wspomnieniach ([link](#))

Przeciw, a nawet za

Od lat w dyskusjach na temat habilitacji występowałem jako jej przeciwnik, co postaram się wytłumaczyć. Zaczęę jednak od stwierdzenia, że nie mam osobistych złych doświadczeń. Moje poglądy na ten temat są wolne od czynnika emocjonalnego. Dyrektor 'mojego' instytutu w swoim czasie, zniecierpliwiony nieskutecznymi zachętami do ukończenia habilitacji, wystąpił na trzytygodniowy urlop naukowy na wieść z kategorię zaleceniem, bym wrócił z napisaną rozprawą. I tak się stało. Było wprawdzie trochę kłopotów, ale nie wynikały one z procedury habilitacyjnej, a ze stanu wojennego. Nie było papieru ('zrobiłem' z wydruków komputerowych przyciętych w in-troligatorki), a na skopiowanie wymaganej liczby egzemplarzy trzeba było mieć specjalne zezwolenie (udało się). Więc w czym problem?

Są dwa istotne argumenty. Przede wszystkim, w okresie największego rozwoju naukowego kandydat jest przez system przymuszany do kompletowania jakiejś części własnego dorobku. Mały problem, gdy to już jest i wymaga dopracowania. Gorzej, gdy wymusza się dorabianie prac w tematyce już nie najważniejszej, a kandydat mógłby zająć się poszukiwaniem najnowszych osiągnięć nauki w swojej dziedzinie i tam lokować swoją energię i zamiłowanie. Czyli postawić na 'nowe' zamiast uzupełniania 'starego'.

Drugi argument związany jest z pracą zespołową, albo raczej jej utrudnianiem przez wymogi habilitacyjne. Te procentowe udziały współautorów uważam za kosmiczny nonsens. Już nie idzie nawet o to, że to rzadko się sumuje do 100%. System powinien promować

zespołowe działania, zwłaszcza w naukach eksperymentalnych, a tego zupełnie nie ma.

Przeprowadzone reformy uważam za błąd. W moim przekonaniu kandydat do stopnia naukowego 'dr hab.' (który uważam za ważny i potrzebny) powinien być zobowiązany do obszernej prezentacji jakiejś części swojego dorobku naukowego przed radą naukową, z zaproszeniem wybitnych ekspertów (oraz współautorów jego publikacji), dyskusją i może także z recenzjami. Ale bez tej wstępnej procedury z rozprawą, potem bezużyteczną, czy procentowymi udziałami. Wiem, że to trudne. Prawdziwe polemiki naukowe są w zaniku, ale może wykorzystać habilitację, by to wskrzesić?

W ubiegłych latach wielokrotnie brałem udział w dyskusjach na temat habilitacji. Obrywałem za swoje negatywne stanowisko i w końcu, by nie przeszkadzać, zamilkłem. Wcale jednak nie słyszałem mocnych argumentów przeciw zastrzeżeniom podanym wyżej. Pamiętam w dodatku zdanie wypowiedziane kiedyś przez jednego z wybitnych humanistów, zdecydowanie broniącego kolokwium habilitacyjnego, cytuję z pamięci: 'a skąd inaczej się dowiemy, czy to ona napisała, czy zrobił to jej mąż?'. Dodam, że występując w roli recenzenta habilitacji w nowym systemie, parokrotnie skorzystałem z prawa domagania się rozmowy z habilitantem podczas posiedzenia zespołu oceniającego i warto było. Akurat w sensie pozytywnym, sprawy bardzo zyskały, gdy na podstawie papierów można było mieć wątpliwości.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy

Apel o walkę z nieuczciwością w nauce

Rezygnacja dr. hab. Jerzego Gwizdały ze stanowiska Rektora Uniwersytetu Gdańskiego jest wielkim sukcesem Forum Akademickiego, a przede wszystkim – red. Marka Wrońskiego, który od lat zajmuje się tropieniem nierzetelności w polskiej nauce. Oczywiście, wszyscy zadają sobie pytanie: jak to było możliwe? Jak możliwy był wybór na najwyższe stanowisko osoby, o której wiadomo było powszechnie, iż ma na koncie liczne nierzetelności? Jak możliwe było wybranie recenzentów, którzy swoim dorobkiem i postawą nie gwarantowali właściwego przeprowadzenia procedury profesorskiej? Jak to możliwe, że dopiero szerokie upublicznienie nieprawidłowości i zarzutów wobec Rektora w Forum Akademickim doprowadziło do jego dymisji? Najwyraźniej zarówno system wykrywania i piętnowania nierzetelności, jak i wyczulenie środowiska naukowego na nieuczciwość po raz kolejny zawiodły.

Jednocześnie coraz większa liczba ujawnianych przypadków nieuczciwości w nauce wskazuje, że przypadek byłego Rektora UG to przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Oprócz plagiatów ta góra jest zbudowana z nepotyzmu, fałszowania wyników badań, mobbingu i dyskryminacji. My, niżej podpisani, apelujemy, by przypadek dr. hab. Jerzego Gwizdały stał się momentem przełomowym w walce z nierzetelnościami i nieuczciwością w nauce w Polsce – by ani stanowisko, ani koneksje nie dawały nieuczciwym naukowcom gwarancji bezkarności.

Apelujemy, by rzecznicy dyscypliny z całą surowością ścigali plagiaty, powielanie dorobku, dyskryminację i mobbing. Ukrywanie tych patologii jest większą skazą na wizerunku instytucji niż ich ujawnianie.

Apelujemy, by instytucje odpowiedzialne za postępowania awansowe nominowały jedynie recenzentów o doskonałym dorobku i nieposzlakowanej opinii i by w żadnym wypadku nie dopuszczały do występowania konfliktów interesów.

Apelujemy o rzetelne, otwarte konkursy na stanowiska w jednostkach akademickich i naukowych, które pozwolą wyłonić najlepszych kandydatów. Rzetelne konkursy zwiększą tak potrzebną Polsce mobilność i będą promować jakość w nauce.

Apelujemy do instytucji naukowych o wspieranie sygnalistów, w szczególności wbrew wrogości ich bezpośredniego otoczenia – bo to oni ryzykują najwięcej dla dobra nas wszystkich.

Apelujemy do środowiska naukowego o jednoznaczne potępienie nieuczciwości i nierzetelności w nauce oraz o reagowanie na przejawy mobbingu. Nie wolno nam tolerować niegodnych zachowań, czy używać eufemizmów i przeinaczeń w celu ochrony „dobrego imienia” kolegów i koleżanek, którzy się ich dopuścili.

Apelujemy też o piętnowanie nieuczciwych, ustawionych konkursów, które pozbawiają możliwości rozwoju najlepszych młodych naukowców. Tych, o których powinniśmy dbać najbardziej.

Dr hab. Natalia Letki, Uniwersytet Warszawski

Prof. dr hab. Stefan Dziembowski, Uniwersytet Warszawski

Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, Akademia Górniczo-Hutnicza

Prof. dr hab. Barbara Klajnert-Maculewicz, Uniwersytet Łódzki

Prof. dr hab. Marcin Nowotny, Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej

Prof. dr hab. Maciej Żylicz, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

dzieła, arcydzieła

w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności

„Dzieła, arcydzieła” to platforma służąca do prezentacji filmowej
wyjątkowych zbiorów artystycznych i naukowych zgromadzonych
w Polskiej Akademii Umiejętności



Historię bardzo trudno przyspieszyć...

Jestem człowiekiem wiekowym i na własnej skórze doświadczam, jak trudno zmienić swoje przyzwyczajenia, nawyki i obyczaje, które utrwaliły się przez lata. Nawet jeżeli zmiana daje oczywiste korzyści i poprawia lub usprawnia codzienne życie. Zjawisko to co prawda najbardziej dokucza w podeszłym wieku, ale nie są od niego wolni nawet całkiem młodzi. Poradniki psychologiczne pełne są (niezbyt skutecznych) wskazówek, jak sobie radzić z utrwalonymi nawykami. Już Montaigne poświęcił tej sprawie długi esej O ZWYCZAJU I O TYM, ABY NIEŁATWO ODMIENIAĆ ISTNIEJĄCE PRAWO.

Ta właśnie ludzka cecha ma ogromny wpływ na historię. Dramatycznie upraszczając, ludzkie dzieje można wskazać jako stały spór i walkę pomiędzy siłami „reformy”, które dążą do zmian w celu dostosowania państwa i społeczeństwa do zmieniającego się świata, a siłami „tradycji”, dążącymi do zachowania status quo*.

Okresy, gdy reformatorzy mieli przewagę, były nadzwyczaj rzadkie. I nigdy nie trwały długo. Większość ludzi nie lubi gwałtownych zmian i godzi się na nie albo pod przymusem, albo jeżeli sytuacja staje się już nie do wytrzymania.

Przy tym zwykle decydujące są warunki materialne. Znanie jest hasło wyborcze Billa Clintona, przybite nad jego biurkiem: „Economy, stupid”. Bardzo trudno jest bowiem przekonać ludzi do obrony wzniosłych, abstrakcyjnych haseł. Nawet rewolucja francuska, ze swoim „Liberté, égalité, fraternité”, tak naprawdę wybuchła ze względu na nędzę i głód nękające regularnie ten bogaty kraj. Śmiem wątpić, czy PRL upadłby, gdyby w sklepach było coś więcej niż tylko ocet i musztarda.

Krótko mówiąc, przeciętny człowiek myśli raczej w kategoriach kłopotów codziennego życia, bezpieczeństwa i zapewnienia przyszłości dzieciom, a niekoniecznie o wolności, demokracji czy prawie do demonstrowania swoich przekonań.

Stąd właśnie pokusa, aby historię przyspieszyć. Czasem czyni to władza, narzucając poddanym nowe porządki. Czasem zorganizowana grupa przeprowadza rewolucję, nie czekając, aż większość zaakceptuje i wymusi konieczność zmian. Czasem zmiany są narzucone przez siły zewnętrzne.

O ile długofalowe skutki takich wstrząsów mogą być istotne, to na krótką metę okazują się zazwyczaj raczej kruche i prawie zawsze prowokują reakcję, która próbuje przywrócić poprzednie układy.

Przykłady można mnożyć. W naszej historii klasyczną ilustracją jest przyjęcie chrztu przez Mieszka I i dość brutalne narzucenie nowej religii społeczeństwu przez jego syna. W następnym pokoleniu wywołało to bunt Masława, który władzy udało się opanować tylko dzięki pomocy z zewnątrz. Innym przykładem jest Konstytucja

3 maja, uchwalona wbrew większości sejmowej. Rezultatem był upadek państwa, co zresztą odbyło się przy generalnej obojętności, a nawet aprobachie części szlachty, która w tamtym czasie bardziej bała się nowinek z rewolucyjnej Francji i perspektywy zniesienia pańszczyzny niż utraty niepodległości. Otrzeźwienie przyszło później.

Nietrudno o analogiczne przykłady w najnowszej historii powszechnej.

Szach Reza Pahlavi próbował w przyspieszonym tempie przeprowadzić swój kraj ze średniowiecza w nowoczesność. Wiemy, jak się skończyło.

Kraje naszego regionu przeszły gwałtowną zmianę od systemu nakazowo-rozdziałczego i dyktatury do drapieżnego kapitalizmu i demokracji. Wszędzie widać reakcję: ludzie zaczęli tęsknić do „starych dobrych czasów”, a właściwie do starych przyzwyczajęń, gdzie najważniejsze były znajomości, a politycznych wyborów nie trzeba było podejmować. W rezultacie do władzy dochodzą populiści, obiecujący mocną władzę, porządek, bezpieczeństwo i sprawiedliwość opartą na pseudorówności. Wszystko kosztem ograniczenia praw. Zatem powrót „do korzeni”, czyli do namiastki realnego socjalizmu.

Podjęta przez Baracka Obamę próba zreformowania społeczeństwa amerykańskiego – w kierunku wyrównania szans dla niższych warstw społeczeństwa, doprowadziła do reakcji w postaci prezydentury Donalda Trumpa.

Te gwałtowne reakcje są jednak również najczęściej nietrwałe. Dlatego, mimo wszystko, rewolucyjne zmiany zostawiają zazwyczaj stabilny ślad. Po okresie ostrych wahań w układzie sił następuje uspokojenie i w końcu sytuacja ustala się na poziomie jakiegoś kompromisu między dwoma czynnikami napędzającymi historię, nie wracając już do stanu pierwotnego. Nietrudno to prześledzić, rozpatrując dopiero co wymienione przykłady.

Bunt Masława został stłumiony, a z biegiem lat Polska stała się nawet „przedmurzem chrześcijaństwa”. Pomimo tragedii rozbiorów, po 123 latach zmagania udało się Rzeczpospolitą odbudować, oczywiście ogromnym kosztem i w zupełnie innym kształcie niż przed upadkiem. Społeczeństwo irańskie buntuje się przeciw władzy ajatollahów, a w każdym razie z pewnością nie wróciło już do poziomu zacofania sprzed rządów szacha. Prezydentura Trumpa dobiega końca, jego reelekcja jest wątpliwa, a Obama-care wydaje się trwać. Populiści w naszym regionie napotykają na rosnący opór, a ostatnie wybory w Polsce pokazały, że – przynajmniej w naszym kraju – siły „tradycji” i „reformy” stały się bardzo wyrównane, a przyszłość niejasna.

Konkluzja? Stara jak świat: WSZYSTKO MOŻNA, CO NIE MOŻNA, BYLE Z WOLNA I Z OSTROŻNA.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Julian Tuwim: KONSERWATYSTA – działacz państwowy zakochany w istniejących nieporządkach; przeciwieństwo LIBERAŁA, który te nieporządki zamienić chce na inne.



Nagroda Narodowego Centrum Nauki 2020

Wydarzenia – link

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.